

Bez Jacka, Po go

Po gościńcu podobłocznym,
przez ostatek, rzek parowy.
Nadal niedorzecznie kroczy
jakiś człowiek nietypowy.
Za plecami śmiech ma tylko,
twarz niezmiernie uśmiechniętą,
a przez napar i omyłkę,
nie je, nie śpi, któryś dzień tam.
Uwiązany do postronka
przy nim pies ogonem majda,
ktoś tam chlapnie za nim z okna:
serwus, jakże ci ciamajdo.
Nie opuszcza go ochota
ciągle śmiać się do każdego
ej idiota, oj idiota,
dzieci wrzeszczą w ślad czeredą.
W chatach go, ciosanych z bali,
staruszkowie, od wiek wieka
na noc chętnie zapraszali,
za świętego mieli człeka.
Pytać im się nie wypada,
czy on stąd, czy przybysz z dali,
kto zapalił las za sadem?
A nikt, sam się tak wciąż pali.